# STRZELEC



*Ruiny zamku krzyżackiego w Radzyniu (woj. pomorskie).*

№ 9

Warszawa, dnia 2 marca 1930 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

# Z CAŁEGO ŚWIATA



*Dwie piękności pochodzące z kraju Botokudów.*





*Charakterystyczny widok lasu piniowego w Brazylji dokąd wyjeżdża tylu naszych rodaków.*

Rok X. Warszawa, 2 marca 1930 r. Nr. 9 (311)

STRZELEC

ORGAN · TOWARZYSTWA · ZWIĄZEK · STRZELECKI

POŚWIĘCONY · SPRAWOM · PRZYSPOSOBIENIA · WOJSKOWEGO SPORTU · ORAZ · WYCHOWANIA · FIZYCZNEGO i OBYWATELSKIEGO

# O OSZCZĘDNOŚCI

Warto jest ponieść drobną ofiarę, żeby później coś na tem zarobić.

Zawsze tak jest. Warto jest pozbawić się drobnej przyjemności, żeby potem doznać większej, albo poprostu uniknąć przykrości, jakąby owa przyjemność mogła za sobą pociągnąć.

To proste stwierdzenie faktu, znanego zresztą, choć często zapominanego pozwala z czystem sumieniem zachęcać wszystkich do oszczędności.

Jest to równocześnie rzecz tak ważna, że z całą pewnością możemy Was, Obywatele, zapewnić, iż ktokolwiek oszczędza bodaj najdrobniejszą sumę, ten przyczynia się do budowy Polski, do wzrostu jej potęgi i znaczenia.

Oszczędność jest tak samo ważną sprawą, jak obrona Państwa. Jakże się to dzieje? I jak można oszczędzać?

Ktokolwiek zarabia, choćby najmniej, musi tak swemi pieniędzmi rządzić, żeby przed nowym dopływem grosza pozostało mu cokolwiek w kieszeni. Mógłby ktoś powiedzieć, że w dzisiejszych warunkach jest to rzecz bardzo trudna — niemożliwa. Trudna— to prawda. Co do niemożliwości — to mniemam, iż wydarzają się i spotykają one bardzo rzadko. Dla ludzi dzielnych właściwie niema ich.

Dlatego to najlepiej postępować tak: otrzymawszy pieniądze zarobione, należy odrazu pewną sumkę odłożyć do kasy oszczędności np. do P. K. O. Niech to będzie mała suma np. 2 zł. miesięcznie — a przecież wielu ludzi może odłożyć napewno znacznie więcej.

Potem trzeba zapomnieć o tem, że się coś odłożyło — aż do następnego razu, kiedy nową sumę zapisujemy sobie na książeczce.

Proszę pomyśleć: odkładając po 5 zł. miesięcznie po roku mamy gotówką 60 zł.

Jeżeli pracować będziemy ciągle i przez wiele lat odkładać takie drobne sumy, to za 10 lat kapitał nasz **oprócz procentów** jakie nam będą dopisywać co roku wyniesie 600 zł. po 20 latach — 1200 i t. d.

Z tych pieniędzy w każdej chwili w razie potrzeby istotnej możemy korzystać dowolnie.

To jednak nie wszystko. Właśnie możność podejmowania w każdej chwili już złożonych i często z trudem złożonych pieniędzy jest nieraz pokusą do rozporządzenia niemi nie tylko wtedy, kiedy tego potrzeba.

I oto urządzono następującą rzecz: ubezpieczenia w P. K. O.

Cała Federacja Obrońców Ojczyzny ubezpieczyła się w ten sposób.

Rzecz cała polega na tem, iż ktoś co miesiąc wpłaca pewną kwotę. Ale całość odebrać może dopiero po 20 np. latach. Gdyby umarł, to jego rodzina albo spadkobiercy otrzymują całą należną sumę, choćby śmierć nastąpiła wcześniej — choćby zaraz po ubezpieczeniu się. I tak: ktoś płacąc 6 zł. miesięcznie po 20 latach otrzyma 1770 zł. jeśli miał 15 do 30 lat gdy się ubezpieczył. Jeśli miał więcej np. 31 do 40 to 1300 zł.

Redakcja „Strzelca" bardzoby pragnęła wiedzieć od jaknajwiększej ilości Strzelców, jakby się oni na to zapatrywali, żeby w oddziałach zacząć realizować tę myśl o oszczędzaniu albo ubezpieczaniu się.

Ze swej strony Redakcja służy w tej sprawie wszelkiemi informacjami i narazie oczekuje jaknajwięcej Waszych listów. Niech każdy odpisuje czy chciałby się tak ubezpieczyć, czy chciałby się jeszcze czego dowiedzieć o oszczędności.

Bo przecież wielu z Was już wie jak się to robi i jak trzeba oszczędzać.

Czekamy więc na Wasze głosy.

J. R.

# NASZE KURSY ŚWIETLICOWE

Świetlica w całości naszej pracy strzeleckiej jest „oczkiem". I przyznać trzeba, że zrozumienie jej roli i potrzeby jest powszechne. Zarówno zarządy, jak i komendanci na wszystkich prawie stopniach organizacyjnych — poświęcają nie mało troski i zabiegów na zdobycie własnych świetlic dla oddziałów. Ale obok troski o lokal na świetlicę i jej urządzenie wysuwa się jeszcze jedno zagadnienie ściśle związane ze sprawą rozrostu pracy świetlicowej. Jest to zagadnienie doboru i przygotowania fachowego pracowników dla naszych świetlic. Jakże to często bywa np., że ten i ów oddział posiada własny lokal, czasem nawet urządzony na sposób świetlicowy, a przecież mimo to nikt tam ze strzelców nie zachodzi, nikogo nie przyciąga świetlica i służy najczęściej jako kancelarja dla zarządu i komendy, bądź gdzie od czasu do czasu zbierają się oddziały na zbiórki organizacyjne, wyszkoleniowe, czy inne. Jest wprawdzie lokal - świetlica, ale niema życia świetlicowego. Dlaczego? Ano, najczęściej dlatego, że niema w oddziale dobrego opiekuna tej świetlicy. Niema właśnie takiego człowieka, któryby chciał i umiał w puste ściany wlać bujne życie strzeleckie. Czyli innemi słowy zorganizować pracę w świetlicy tak, żeby tam można było wypocząć, i przyjemnie się zabawić i dowiedzieć coś ciekawego. Oczywiście, że do takiej świetlicy, w której z reguły przyjemniej powinno być niż w domu rodzinnym, chętnie i stale będą przychodzili i strzelcy, i ich rodziny i znajomi. Wiadomo jednak, iż poprowadzenie świetlicy tak, żeby w niej wszyscy czuli się dobrze i każdy coś dla siebie znalazł, to nie jest rzecz taka prosta, ani łatwa. Trzeba się też uczyć, jak pracować w świetlicy, podobnie jak się uczy nauczyciel, jak ma postępować i uczyć dzieci w szkole, a inżynier budować mosty, wznosić kamienice i t. d. Pewno, że trafiają się czasem ludzie, którzy z urodzenia posiadają talent współpracy i współżycia z innemi. Nieraz właśnie spotykamy takie jednostki i najczęściej chętnie z nimi przestajemy w towarzystwie, bo sami są pełni radości i innych umieją zabawić. Oczywiście takie jednostki są bardzo pożądane w świetlicy. Ale niezależnie od tego trzeba przygotowywać i uczyć tych którzy prowadzą świetlice i to uczyć ich przedewszystkiem **umiejętności** pracy w świetlicy. A więc o tem jak trzeba sobie urządzić świetlicę, w co ją zaopatrzyć, jak udekorować i upiększyć, jak prowadzić z członkami różne prace, jak np. zabawy, gry, wszelkiego rodzaju odczyty. pogadanki, kursy, wieczornice, chóry, koncerty, przedstawienia, wspólne dyskusje, czy zbiorowe prace i t. d. Bo świetlica ma przecież zaspokoić wielorakie nasze potrzeby duchowe, umysłowe i może obejmować szeroki i wszechstronny zakres pracy. A kierownik świetlicy to ten właściwy referent wychowania obywatelskiego w oddziale.

Zrozumiałą też staje się rzeczą, że nasze centralne władze strzeleckie, jak w tym wypadku Komendant Główny, kładąc nacisk na rozrost świetlic, jako fundamentu pod rozrost i trwałość prac strzeleckich, zwrócił również baczną uwagę na przygotowanie odpowiedniej kadry pracowników świetlic, ściślej mówiąc kierowników życia świetlicowego . Na pochwałę dla nas trzeba podnieść na tem miejscu, że sprawę przygotowania fachowego pracowników świetlicowych myśmy wysunęli jeszcze w roku ubiegłym i bodaj że tem zmusiliśmy inne organizacje do zajęcia się świetlicą, jako nową formą pracy oświatowo - wychowawczej.

Podobnie, jak w ubiegłym i w bieżącym roku jeszcze w sezonie zimowym, jako najodpowiedniejszym dla organizowania kursów, uruchomiamy szereg kursów instruktorskich fachowych dla kierowników świetlic strzeleckich ze wszystkich naszych okręgów.

Kursy te zorganizowane zostaną w następujących miejscowościach: w Toruniu dla okr. pomorskiego i poznańskiego (zakończony, trwał od 14 do 29 stycznia), w Wilnie dla okr. grodzieńskiego i podokręgu Wilno, rozpoczął się 24 lutego i kończy się 13 marca, w Krakowie dla okr. krakowskiego i podokręgu Kielce, zorganizowany w czasie 17 do 1 lutego, wreszcie rozpoczną się w marcu: w Łodzi dla okr. łódzkiego i warszawskiego w terminie od 3 — 18 marca, w Brześciu n/Bugiem dla okr. Brześć w czasie od 4 do 19 marca, Lublinie dla okr. lubelskiego i podokręgu wołyńskiego w okresie od 15 marca i Lwowie dla okr. lwowskiego i przemyskiego w pierwszych dniach kwietnia.

Umyślnie podajemy terminy kursów, żeby ci nasi czytelnicy, bądź sympatycy, którzy interesują się pracą świetlicową mogli je wyzyskać, czy też obesłać odpowiedniemi kandydatami.

Organizacją i programem kursów zajmują się komendanci okręgów w siedzibach których wyznaczone są kursy.

Organizacja i program kursu przeprowadzane są według wskazań Kmdy Głów. i obejmują następujące ważniejsze punkty: na kurs może być przyjętych najwyżej 40 osób, w tem zarówno kobiet jak i mężczyzn. Kandydaci w zasadzie muszą mieć wykształcenie równe conajmniej 6 kl. szkoły średniej, ale dopuszczane są i wyjątki, o ile dana osoba ma za sobą pochlebną praktykę w pracy kult.-oświatowej. Wiek objęty jest ramami od 18 — 35 lat. Kładzie się też duży nacisk, aby na kurs dobierać jedynie te jednostki, które już czynnie pracują w świetlicach strzeleckich, bądź upatrzone są na kierowników świetlic.

Zakwaterowanie, wyżywienie i nauka na kursie jest bezpłatna. Słuchacze jedynie zabierają ze sobą kilka zmian bielizny i przybory tualetowe, stosownie zresztą do instrukcji Komendanta odnośnego okręgu. Ponieważ na kursy iść powinni w pierwszym rzędzie referenci wychowania obywatelskiego z oddziałów, którymi z reguły jest nauczycielstwo, przeto kuratorja udzielają nauczycielstwu urlopu na czas trwania kursu. Oczywiście podania o urlopy wnosić należy drogą służbową.

Zajęcia na kursie są w ten sposób obmyślane, że mniej więcej połowa przeznaczona jest na wykłady teoretyczne, a połowa na zajęcia praktyczne w świetlicy i zwiedzanie.

Program kursów obejmuje następujące przedmioty:

2) Zagadnienia dotyczące Związku Strzeleckiego, mianowicie historja, ideologja i organizacja Z. S., stosunek do władz państwowych, samorządowych, społecznych i or-

ganizacyj młodzieży wiejskiej razem godz. 6.

2) Zagadnienia dotyczące podstaw pracy społeczno - oświatowej wogóle, jak stan i zagadnienia oświaty dorosłych, formy i kierunki pracy społeczno - oświatowej, instytucje społeczno - oświatowe, warunki życia i potrzeby kulturalno - społeczne młodzieży, psychologja pracy wśród młodzieży, świetlica jako forma pracy oświatowo-wychowawczej razem godz. 14.

Zagadnieniom praktycznym poświęca się najwięcej czasu i obejmują one następujące punkty: organizacja świetlic, higjena w świetlicy, alkoholizm i sposoby walki z nim, wychowanie ideowe strzelców, a praca w świetlicy, znaczenie i formy żywego słowa jak odczyty, pogadanki, czytanie, bibljoteka, książka i czytelnictwo w świetlicy, prowadzenie zebrań dyskusyjnych, metodyka nauki obywatelskiej, krajoznawstwo; teatr w świetlicy, organizacja wieczornic zabaw, gier ruchowych, umysłowych, sposoby przygotowania i urządzeń pomocniczych w świetlicy, razem godzin 43.

Reszta godzin poświęca się zajęciom praktycznym w świetlicy kursowej, zwiedzaniom, hospitacjom, wreszcie samodzielnym pracom w różnych kółkach.

Wykłady i ćwiczenia prowadzone są sposobem seminaryjnym.

Zajęcia trwają godz. 7 w tem dopołudniowe 4 przeznaczone są na wykłady, popołudniu zajęcia praktyczne

Wykłady i zajęcia na kursie obejmują fachowi prelegenci i praktycy w pracy świetlicowej.

**M. Golka.**

# KOMENDANTKI

*Poprzez trudów i pracy zawieję,—*
*Ufna w siły, co w piersi swej masz,*
*Tyś ziściła nam wielką Ideę,*
*Komendantko, Wodzu nasz!*

Czy znacie tę piosenkę, na słonecznej polanie obozu zrodzoną, po trudach dnia obozowego—przy ogniskach — śpiewaną?

Słuchałam jej wiele, wiele razy. .

I dziwne: ilekroć jej pierwsze nuty zadźwięczały — rozhałasowana, rozdokazywana gromadka nagle ścichała, roześmiane twarze poważniały, chór mężniał i wzrastał i zgodnie — hen, „po nocnej rosie" płynął, pełen powagi i jakiejś tęsknoty za tymi dalekiemi, a wspólnemi Ideałami...

Jest w tej piosence tyle oddania i miłości dla „Komendantki", jest tyle głębokiej wdzięczności za to, że nam „wielką ziściła Ideę", jest tyle karnego podporządkowania się w powtarzającym się po każdej zwrotce refrenie: „Komendantko, Wodzu nasz!" — i tyle wiary w tej Idei wielkości i tyle ufności do Tej, która nas ku tej Idei prowadzi, że jeżeli się gdzieś w skrytości ducha nie budziło pragnienia tego, by być tą Komendantką, o której takie piosenki śpiewano, to zawsze chodziły po głowie marzenia, by było jaknajwięcej takich, któreby takie piosenki świadomie i ze zrozumieniem śpiewać potrafiły!

Nie chodzi mi tutaj o tę, czy inną *Komendantkę:* chodzi mi o zrozumienie tego, czem jest i być powinna dla nas *każda* komendantka — i co się jej od nas z tego tytułu należy.

*Przełożonym*, jak nas uczy regulamin służby wewnętrznej, jest *ten, kto ma prawo rozkazywania.* Prawo to daje mu nietylko samo wyznaczenie go na stanowisko przełożonego, ale również *odpowiedzialność za przeprowadzenie pewnych zadań, ze stanowiska tego wynikających.*

Żadna komendantka nie mogłaby wziąść na siebie tej odpowiedzialności, gdyby nie miała prawa wydawania rozkazów : gdyby nie miała gwarancji, że rozkazy jej zostaną wykonane.

Każda więc komendantka, bez względu na to, czy to będzie ta, czy inna, mniej, czy więcej miła dla nas, jako człowiek — jest przedewszystkiem wyrazicielką tej wielkiej Idei, jakiej my wszystkie służymy.

Ona właśnie ta *Komendantka*, uczy nas tę Ideę kochać, Jej służyć, ona nas właśnie prowadzi ku tym wspólnym celom, ku którym wszystkie dążymy.

I dlatego — niezależnie od osobistej sympatji i osobistego stosunku — winniśmy okazywać jej pewne względy szacunku, oddania i podporządkowania — właśnie jako Komendantce.

Właśnie jako tej, która „ziściła nam wielką Ideę..."

Widziałam kiedyś dwóch przyjaciół - oficerów w życiu prywatnem: byli na „ty" i bawili się wspólnie wesoło. Po kilku dniach zdarzyło mi się spotkać ich przy zajęciach służbowych: porucznik stał przed kapitanem wyciągnięty „na baczność" i „posłusznie meldował panu kapitanowi".

Jestem pewna, że w tym momencie ów porucznik absolutnie nie widział przed sobą swego miłego *Kazika, Wacka* czy innego *Wojtka*, a tylko *groźnego kapitana*, swego *Komendanta...*

Kiedyindziej zaś zdarzyło mi się widzieć inny obrazek — na zbiórce oddziału żeńskiego: drużynowa robi zbiórkę, wszystkie stają, tylko jedna spokojnie siedzi w niedbałej pozie na ławie: okazało się potem, że się tak nie śpieszyła dlatego, że sobie *niewiele robi z koleżanki-drużynowej...*

Na miejscu tej drużynowej — nie czułabym się tem *osobiście* dotkniętą, a tylko zmartwioną tem, że ta jej koleżanka nie zna służby: gdyż drużynowa — z chwilą, kiedy pełni służbę — przestaje być tą *Kasią*, czy *Basią*, jaką do tej chwili była, a zostaje *tylko drużynową, komendantką drużyny:* i każdy, kto się z pod jej rozkazów wyłamuje— obraża nie ją, tę właśnie *Kasię*, a tylko *komendantkę drużyny*, bez względu na to, kto nią jest.

Ja sądzę, że trzeba tylko bardzo kochać to, czemu służymy; że trzeba tylko bardzo pragnąć osiągnięcia tych Celów, ku którym zdążamy: wówczas same z radością podporządkujemy się tym, którzy nas do tych Celów wiodą, wówczas chętnie czynić będziemy wszystko, co im tę pracę ułatwić może.

I *kochać* będziemy cię za to, że nami chcesz przewodzić; i *szanować* będziemy cię za to, że nami przewodzić możesz; i pełne wdzięczności za to, że nas do jasnego czynu wiedziesz — zawsze, w każdej chwili gotowe będziemy do ufnego i karnego podporządkowania się twej woli —

Komendantko — Wodzu nasz!"

*Stef. Hajk.*

# STRZELCY W „PIERWSZYM KROKU“ BOKSERSKIM

Zgodnie z tradycją ośrodek wychowania fizycznego urządził t. zw. „Pierwszy krok bokserski“ dla pięściarzy, którzy dotąd nie uczestniczyli w meczach bokserskich oficjalnie, oraz dla tych, którzy nie wygrali żadnej walki w zeszłorocznym pierwszym kroku.

Na ringu stanęło 145 zawodników, czyli o 70 zawodników więcej, niż w roku ubiegłym. Walki rozdzielono na trzy dni: w pierwszym dniu walczyło 40 par, w drugim dniu 50 par i w trzecim dniu 30 par. Niektórzy zawodnicy musieli w ostatnim dniu staczać aż *po trzy walki, co jest wprost niedopuszczalnem, aby tak młody narybek forsować.* A tych wszystkich, którzy zostali mistrzami I kroku, można nazwać bohaterami, bo mieli oni ciężką drogę krzyżową do przebycia.

Tegoroczny narybek pięściarski, przygotowany w klubach stołecznych, przedstawia się ilościowo, a zwłaszcza jakościowo wcale pokaźnie. Stanowczo lepiej, niż w roku ze złym. Wszystkie walki odznaczały się dobrem tempem, ospałych i unikających walki nie było na ringu. Najliczniej prezentował się K. S. Polonja, który wystawił około 40 zawodników.

Strzelców zgłosiła się tym razem wcale pokaźna liczba, bo aż 22, z tego na ring stawiło się 14. Gdyby się wszyscy stawili w liczbie zgłoszonej, zajęlibyśmy prawdopodobnie drugie miejsce za Polonją.



Ob. Stefański z Pruszkowa (waga półśrednia) odpadł niezasłużenie w półfinale.

Nasi strzelcy spisali się, jak na pierwszy raz, bardzo dobrze; doszli do finału, gdzie ob. Rydzyński z oddz. Marynarzy wywalczył mistrzostwo I kroku w wadze papierowej. Przy sprawiedliwem sędziowaniu, mogłoby dojść do finału 3 strzelców, lecz niestety, i na Olimpjadzie nawalają, a co dopiero na pierwszym kroku, gdzie rozchodzi się o puhar dla Polonji czy Y. M. C. I.

Walki rozpoczęły się w piątek. W przedbojach odpadli już następujący strzelcy: Jakubowski, Jakubowicz, Wytrychowski, Felenbok, Nowicki, Rott z oddziału Powązki, Sojko i Wioncek i oddz. Marynarzy i Pawłowski z oddz. Pruszków.

Tych wszystkich pobitych w pierwszym ogniu, muszę pocieszyć jednak, że wcale tak blado nie wyszli, niektórzy z nich mieli nawet walki remisowe, a wszyscy prawie okazali się bardzo wytrzymali, a nadto walczyli bardzo ambitnie, co świadczy, że jeżeli trochę więcej czasu poświęcą treningowi, to w przyszłości niejednemu mistrzowi mogą się dać we znaki. Większa część tych nieszczęśliwców pochodzi z oddziału „Powązki“ i dopiero przed czterema tygodniami zapoznała się z rękawicą.

Tak więc do ćwierćfinału zakwalifikowali się: Radziszewski, Kałuża, Stefański z Pruszkowa i Wrotek z Marynarzy. Rydzyński odrazu doszedł do półfinału, gdyż w jego wadze zgłoszonych było czterech.

W ćwierćfinale wszyscy doskonale walczyli i doszli do półfinału, odpadł jedynie Wrotek, który nie mógł stanąć do walki, z powodu uszkodzenia sobie ręki w dniu poprzednim.

## WALKI PÓŁFINAŁOWE.

### *Waga papierowa:*

Miłą niespodziankę zrobił nam Rydzyński (oddz. Marynarzy), który w półfinale pobił przekonywująco Czarnowskiego (Y. M. C. A.), oraz w finale Koperę (C. W. S.). Walczył on bardzo ładnie, spokojnie, a przedewszystkiem przytomnie. Zasłużył sobie zupełnie na mistrza „Pierwszego kroku bokserskiego“. Zaznaczam, że Rydzyński jest bardzo pilny w treningach i żadnej lekcji nie opuszczał.



Ob. Kałuża, również z Pruszkowa, mimo lekkiej przewagi nad przeciwnikiem w walkach półfinałowych, nie dochodzi do finału.

### *Waga piórkowa.*

Radziszewski (Strzel. Pruszków) —Zylberstein (Z.A.S.S.). Interesująca walka. Pruszkowianin, atakując z niskiej i skupionej pozycji, w bardzo żywem tempie stale prze naprzód i zasłużenie zbiera punkty przez trzy rundy. Nad przeciwnikiem odniósł wyraźne zwycięstwo na punkty. Radziszewski, będąc źle poinformowanym, że została mu tylko walka finałowa wieczorem, pojechał do Pruszkowa na obiad i trochę wypocząć. Wtem komisja sędziowska skombinowała mu jeszcze jedno spotkanie półfinałowe, na które oczywiście nie mógł się stawić i tem samem utrącono go od finału.

### *Waga półśrednia:*

Kałuża i Stefański, obaj Pruszkowianie, trzymali się dobrze, braki techniczne nadrabiali siłą fizyczną i ambicją, to też uzyskali lekką przewagę nad swymi przeciwnikami, jednak sędzia główny, u którego widocznie Poloniści cieszyli się większą sympatją, po długim namyśle daje im przegraną.

Mistrzami I kroku na rok 1930 zostali:
waga papierowa Rydzyński (strz. Marynarz),
waga musza Małecki (Polonja),
waga kogucia Lenart (Y.M.C.A).
waga piórkowa Wolski (Skra),
waga lekka Brzozka (Y.M.C.A.)
waga półciężka Kantor (Y.M.C.A (C. W. S.),
waga średnia Karpiński (C. W. S.),
waga półciężka Kantor Y.M.C.A dawniej strzelec z Cieszyna),
waga ciężka Paprocki (niestowarzyszony).

W punktacji o puhar zdobywają: Polonja 36 pkt., Y.M.C.A. 19 pkt., Skra 16 pkt., Strzelec 11 pkt., Skoda 10 pkt., Makabi 9, C. W. S. i Start po 8, Warszawianka i Z. A. S. S. po 4 i A. Z. S. 2 pkt.

*L. Urbaniak*

# NOWINY STRZELECKIE

W poprzednim zeszycie pisałem Wam, Strzelcy, o IX Zawodach Strzeleckich, w których zawodnicy ubiegać się będą o tytuł mistrza Związku Strzeleckiego na rok 1930, podobnie jak w latach poprzednich. Określiłem wtedy cel i podałem zasady organizacji, obiecując, że w tym zeszycie przedstawię szczegółowy program zawodów. Czynię to skwapliwie, bo wiem, co znaczy wcześniejsze ogłoszenie programu względnie jego opóźnienie. Nie każdy zresztą otrzymał już ową książeczkę, o której Wam wspominałem. A ponieważ każdy „Strzelec czyta swój organ czyli „Strzelca", na pewniaka więc dotrze do każdego ta wiadomość.

Program zawodów obejmować będzie następujące strzelania:

A. — z broni długiej, wojskowej na 200 i 300 metrów;

B. — z broni długiej, dowolnej na 300 metrów;

C. — z broni długiej, małokalibrowej na 50, 100 i 25 metrów;

D. — z broni krótkiej na 10, 20 i 50 metrów.

Razem 12 strzelań czyli konkurencyj. Tak je nazywać będziemy i oznaczać literami A, B, C i D, gdyż tak samo oznaczane będą strzelania na narodowych zawodach strzeleckich.

Szczególnie ćwiczyć się należy w strzelaniu z broni wojskowej, długiej i krótkiej, bo one w Związku Strzeleckim i w wojsku posiadają znaczenie większe od broni dowolnej i małokalibrowej. Dlaczego tak jest, sami chyba znajdziecie na to odpowiedź.

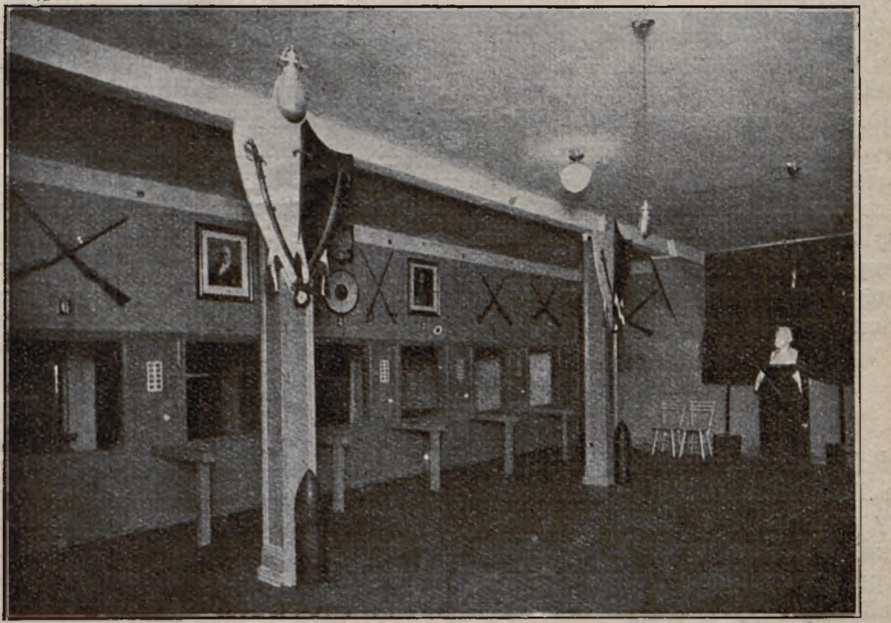
— Przecież najłatwiej nam postarać się o broń i amunicję małokalibrową, — niejeden na to odpowie.

— Prawda, ale, gdy zgłosicie się do swych Komendantów, to oni wystarają się Wam i o broń i o amunicję wojskową. Chodzą już słuchy, że w marcu urządzać będą Komendanci powiatowi przysposobienia wojskowego cały szereg kursów strzeleckich, na których strzelać będą mogli Strzelcy nie tylko z broni małokalibrowej, lecz również z broni wojskowej. Trzeba więc zgłosić się, gdy będzie ogłoszony rozkaz o kursach.

Ale ja tutaj o kursach pisze, zamiast o programie. Wybaczcie, bo

— A w jakim czasie należy to strzelanie ukończyć?

— Warunek jest, aby jednej serji czyli dziesięciu strzałów nie oddawać dłużej, niż w czasie 15 minut. Wystarczy to dla przeciętnego strzelca w zupełności, a cóż dopiero dla takiego, który zamierza ubiegać się o mistrzostwo powiatu, okręgu a nawet całego Związku Strzeleckiego. Przytem pamiętać



*Na nowej strzelnicy małokalibrowej w Poznaniu stanowiska strzeleckie w liczbie siedmiu są wygodnie i praktycznie urządzone.*

człek radby się z Wami wszystkiem podzielić, co gdzie słyszy lub czyta. Taka już moja natura. Ciągnę więc dalej o... programie.

*Broń długa, wojskowa:* odległość 300 metrów, tarcza 10-cio pierścieniowa, o średnicy największego pierścienia 1 metr, z polem czarnem 60 cm.

— Tarcza więc taka sama, jak na zawodach narodowych i międzynarodowych.

— A ile strzałów?

— W każdej postawie: t. j. w stojącej, klęczącej i leżącej po jednej serji 10-ciostrzałowej. Oprócz tego przed każdą serją można oddać po trzy strzały próbne.

należy, że kto rozpocznie serję, musi ją skończyć, nie schodząc ze stanowiska.

— Czy strzały próbne oblicza się również?

— Nie! O tem zawsze pamiętać należy. Oblicza się tylko serje, a w tym wypadku tylko wynik 30 strzałów seryjnych; według osiągniętej ilości punktów przeprowadzać się będzie ocenę strzelania dla każdego zawodnika. Jest to więc strzelanie indywidualne czyli jednostkowe.

*Drugie strzelanie z broni długiej wojskowej* będzie się odbywało nie do tarczy, lecz do tak zwa-

nych sylwetek czyli figur, podzielonych na 5 pierścieni.

— A na ile metrów, czy także na 300?

— O! Nie, bo tylko na 200 metrów. Ale zato na szybkość.

— Jak to rozumieć należy? Ile strzałów, czy także 10 do każdej sylwetki, — no i w jakiej to postawie?

— Zaraz! Zaraz! Tylko się nie denerwujcie, to znaczy bądźcie trochę cierpliwi, wszystko Wam wyjaśnię, jak się patrzy. Bo dobry strzelec ma zawsze nerwy na wodzy, jest spokojny, jak pan Rutecki. Znacie go pewnie. To jest najspokojniejszy strzelec i należy do najlepszych. Kto się niecierpliwi, ten nigdy takim wybitnym strzelcem nie będzie. Przypatrzcie się również ob. Wąsowiczowi w czasie jego strzelania! Choć w życiu poza strzelnicą trochę zanadto żywy, ale na strzelnicy i na stanowisku spokojniutki, jak mur. Bodajby tacy strzelcy na kamieniu się rodzili! Nic więc dziwnego, że robi same dziesiątki i dziewiątki, zdobywa mistrzostwa, nagrody i dyplomy. Oprócz tych dwóch czołowych strzelców mamy jeszcze długie szeregi innych, którzy dzięki ciągłej zaprawie i sile nerwów potrafili sobie zyskać sławę wybitnych strzelców. Nie będę ich wymieniał po nazwisku, bo odbiegłbym od programu.

— Jakże się oblicza wyniki? strzałami?

— Otóż do każdej sylwetki musi każdy zawodnik oddać po jednym strzale w czasie 30 sekund. To jedna serja czyli pięć strzałów. Drugie pięć w takim samym czasie musi oddać jeszcze raz czyli razem dwie serje.

— A postawa?

— Ba! Żebym to wiedział! Pewnie w dowolnej postawie, bo nic o tem w programie nie piszą. Widocznie przeoczyli.

— Jakże się oblicza wyniki??

— To Wam już dokumentnie wyjaśnię. Jeżeli kto za każdym razem trafi w pierścień, oznaczony piątką, temu zaliczy się 50 punktów. Jest to największa liczba punktów, możliwa do osiągnięcia, przyczem należy trafić każdą sylwetkę w dwóch serjach dwa razy. Im kto ma mniej punktów, tem dalsze w kolejności osiąga miejsce, a więc gorsze. W ten sposób oblicza się wyniki dla każdego zawodnika. Jest to zatem strzelanie jednostkowe.

*Trzecie strzelanie z broni długiej, wojskowej* nazywa się zespołowem dlatego, że stają do niego zespoły, złożone z trzech zawodników każdy. Zespół taki musi być z oddziału lub organizacji przysposobienia wojskowego z jednej miejscowości. Każdy zaś z tych zawodników musi wykazać się legitymacją osobistą, wystawioną mu przez komendanta powiatowego p. w.

Warunki tego strzelania są następujące: odległość 300 mtr. Tarcza jak w pierwszem strzelaniu. Ilość strzałów: 2 serje 10-cio strzałowe i 6 strzałów próbnych. Postawa: leżąca. Czas serji: 15 minut.

Jak więc widzimy, będą trzy strzelania z broni wojskowej, dosyć trudne. Całkiem słusznie! Czas najwyższy skończyć w zawodach, gdzie chodzi o zdobycie tytułu mistrzowskiego, ze strzelaniami na bliskie odległości.

Mam nadzieję, że wyniki strzelań z broni wojskowej będą takie, że nikt ze Strzelców za nie wstydzić się nie będzie, bo bronią Strzelca jest broń wojskowa. Zobaczymy!

**Cezet.**

# BABIA GÓRA

Po roku 1920 Beskidy Zachodnie stały się naturalną granicą między Polską, a Czechosłowacją. Wzdłuż grzbietów tych gór została przeprowadzona granica polityczna dwuch państw, jednak wcale nie identyczna z granicą etnograficzną, gdyż po tamtej stronie zostały wsi, zamieszkane przez górali - Polaków.

Babia Góra została podzielona w ten sposób, że trzy czwarte jej powierzchni zostało nam przyznane, reszta należy do Czechosłowacji.

Przechodząc do części geograficznej, trzeba przyznać Babiej Górze wyższość nad innymi szczytami Beskidów Zachodnich. Supremacja ta należy się jej z dwuch powodów: wysokości — 1725 m. nad poziom morza, oraz wielkiej rozłożystości.

Babią Górę możemy podzielić na trzy strefy: Regle, t. j. wielkie obszary, porosłe lasami, wśród których znajdują się piękne polanki i hale; od strony Zawoi, czyli północnej, górale z tej wsi posiadają ich aż 36; od strony orawskiej są o wiele większe, i na nich wypasują Orawcy swe siwe woły. Drugą strefę stanowi bujna kosodrzewina, która zaczyna się na wysokości 1360 m., a kończy się na wysokości 1600 m., a nawet w niektórych miejscach podchodzi pod szczyt prawie.

Strefa trzecia — to naga turnia, najeżona ostremi skałami, porosłemi rudym mchem, wśród którego wychylają się piórkowate kwiatki na długich łodyżkach, zwane przez Orawian — lodowczykami.

Ku Orawie, zbocza Babiej Góry opadają dość połogo (są porośnięte lasem i kosówką), lecz od strony północnej staczają się gwałtownie w dzikich obrywach — jest to wynik pracy lodowca.

Kamienista ta ściana, długa na kilka kilometrów, spada od szczytu Babiej po linję lasów spadzistym obrywem pod kątem 65 do 70 stopni na przeszło 300 m. wdół.

Jest ona zupełnie naga i zasłana gruzem skalnym. Niżej jest strefa pięknych lasów iglastych i bukowych na wysokości 1025 m., po stronie północnej spotykamy się z pozostałością lodowca—Mokrym Stawem. Wśród lasów, pod strzelistym bastjonem Sokolicy, znajduje się piękny bezodpływowy staw, zamknięty od północy wysokim wałem morenowym. Piękny i spokojny ten staw o lśniącej, jak płynny metal, powierzchni, jest prawdziwą ozdobą Babiej Góry.

Drugim stawkiem, pozostałym po lodowcu, jest Marków Stawek pod Cylem na wysokości 1156 m. Jest to zanikający staw: mały, niepokaźny, zarastający zielskiem i przysypywany gruzem skalnym — jest na wymarciu.

Dziwną rzeczą jest, że taka wielka góra, jaką jest bezsprzecznie Babia, nie daje początku żadnej większej rzece, mimo nawodnienia bardzo silnego, gdyż nawet w upalne i suche lata Babia Góra, obfituje w szemrzące potoczki i



*Babia Góra — szczyt w mgłach*

zdroje. Nie jest natomiast wykluczone, że niegdyś — w prawiekach — Babia Góra była „matką" wielkiej rzeki.

Osobliwością Babiej Góry są groty. Pierwszym kompleksem grot są Orawskie Piwnice. położone tuż pod szczytem. Wejście do nich jest dość trudne. Jedna z tych grot jest krótka i ma dwa wyloty; druga natomiast jest znacznie większa i rozgałęzia się na dwa korytarze: lewy rozszerza się w obszerną komorę; prawa grota idzie wgłąb krętym chodnikiem. Orawskie Piwnice są owiane legendami, z których dwie podaję. Pierwsza nie wnosi nic ciekawego, gdyż uchowała się jej nieznaczna część; mianowicie groty te miały się łączyć z kościołem w Wielkiej Lipnicy na Orawie, który został wybudowany przez zbójników, a groty te były ich kryjówką.

Druga legenda mówi o śpiących rycerzach, na czele których stoi król. Król ten w noc Wigilijną wychodzi na szczyt Babiej Góry i spogląda w stronę Krakowa, a potem smutny wraca do swych podziemi i mówi: „jeszcze nie czas". Oczywiście legenda ta miała rację bytu przed wojną; teraz nie spotyka się jej zupełnie — nie wiem, czy treść jej była zrozumiała dla opowiadających, czy też góral, który niechętnie opowiada swe podania i legendy, nie chce więcej mówić o przeszłości.

Ciekawą opowieść góralską o Babiej Górze notuje dr. Władysław Kosiński w swej pracy p. t.: „Materjały do etnografji górali beskidowych"; Kraków 1882. A mianowicie: przed 200 laty był na Babiej Górze kościół, w którym co niedzielę odprawiał ksiądz nabożeństwo. Kiedy ludzie, mimo dawanych znaków przez Pana Boga, nie poprawiali się, kościół w czasie nabożeństwa zapadł się wraz z ludźmi; został tylko na wierzchu krzyż. Kiedy pewnego dnia przechodził juhas z owcami na szczyt, skaleczył się w nogę, a nie wiedząc, że krzyż był tego powodem, krzyknął: „bodajś sie zapad" —i krzyż zapadł się. To jest legenda. Ciekawą rzeczą jest, że na szczycie znajduje się kilka bloków skalnych, ociosanych, tworzących prostokąt i spojonych żelaznemi klamrami, wskazującemi na jakąś budowlę. W książce pod tytułem „Czterdziestolecie Towarzystwa Tatrzańskiego 1873 — 1913" (na stronie 8) znajduje się rysunek Eljasza Radzikowskiego z roku 1860, przedstawiający odtworzenie ruin kapliczki na szczycie Babiej Góry.

Drugim kompleksem grot są — Zbójeckie Groty. Wśród kosówki znajduje się Urwisty Wąwóz dość płytki, lecz dziki i romantycznie najeżony iglicami skalnemi. W końcu tego wąwozu znajdują się dwa głębokie leje. W jednym z nich jest mała postemplowana grota z wykutym „spiskiem" z roku 1865 przez poszukiwacza skarbów zbójeckich.

Ponad tym wąwozem znajdują się dwie szczeliny, ukryte w trawie, do których należy się wczołgać — są to wąskie pieczary, o długości 5 metrów.

Co do widoków, to z Babiej Góry, jako najwyższego punktu w okolicy, można oglądać piękne krajobrazy. Z południowej strony roztacza się panorama Tatr, Podhala, Pienin i doliny Orawskiej; od wschodu wszelkie widoki zasłania masyw Policy, od północy i zachodu roztaczają się piękne widoki: Beskidów, dolin, góry, lasów i rzek, wsi i miasteczek.

Babia Góra jest terenem wycieczkowym w lecie, a także w zimie jest doskonałym terenem narciarskim. Znajdują się tam dwa schroniska: Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (wys. 1180 m.) i Beskiden Vereinu od strony południowej na wysokości 1618 m.

**Zbigniew Żbikowski.**

Bibljografja: Rehman. Ziemie dawnej Polski, część I, Karpaty, Lwów 1895. Kazimierz Sosnowski. Beskidy Zachodnie. Kraków 1924. Kazimierz Sosnowski. Przewodnik po Beskidach Zachodnich, Kraków 1926. Henryk Ułaszyn. Na Babią Górę. Przegląd Polski. 1901, tom 36, rocznik 6, str. 54.



*Schronisko na Babiej Górze — 1618 mtr. nad poziomem morza.*

# PRZYGODY KAP

Był pogodny, jasny dzień jesienny. Przez kolorowy gąszcz nawpół uschniętych liści przeglądało słońce, układając się w malownicze desenie na ziemi.

Po szerokim, piaszczystym trakcie wśród lasu maszerowała wyciągniętą kolumną baterja artylerji.

Czołowy pluton śpiewał na skoczną nutę zawadjacką i pełną animuszu piosenkę.

—Z drogi, z drogi, wszyscy z drogi,
Jadą pany ponad pany.
Brzęczą szable i ostrogi —
— Z drogi, z drogi.
— Nasz kapitan roześmiany
Już zapomniał, że był srogi;
Dziś przyłożyć go do rany
Z drogi, z drogi.
— Na granaty i kartacze,
Na zapalnych bomb pożogi,
Na bok smutki, żale, płacze,
Z drogi, z drogi.

— Z drogi, z drogi uha! —- krzyknął nagle starszy żołnierz Józef Śliwka i, ścisnąwszy kolanami kobyłę, zdarł ją gwałtownie. Szarpnięte szkapsko stanęło dęba, skoczyło, i na zakończenie wierzgnęło z gniewnym kwikiem.

— Śliwka, dziadu, co wy wyprawiacie? — zawołał podjeżdżając ogniomistrz szef. — Konisko chcecie znarowić doreszty, widzę, a potem na piechotę kłusować będziecie za baterją?

— E, to nie! — odparł wesoło starszy żołnierz, podnosząc czapkę z konia. Tylko taka mnie wesołość sparła, że ledwo mogę strzymać.

— Czekaj, zaraz ci ochotę dam wyładować; zameldujcie się na czoło do pana kapitana Rzeckiego, a pojedziecie pewno naprzód, jako łącznik ubezpieczenia.

— Rozkaz. Hop, hop, tumdi ratata!

I popędził Józek na czoło kolumny, aż tuman kurzu otoczył go gęstą chmurą.

— Tfy! krztusili się żołnierze — tego powsinogę znowu ponosi.

— Dobierzecie sobie jeszcze jednego człowieka — mówił kapitan do Śliwki — i pojedziecie naprzód zameldować się majorowi Brzechwie. Następnie będziecie obaj towarzyszyć piechocie tak długo, jak długo was będą zatrzymywali. Druty telegraficzne zakładamy. Pozycję obiorę w lesie, niedaleko traktu. Zrozumiano?

— Tak jest, panie kapitanie!

— A więc bierz kogo chcesz z jadących konno kanonjerów i jazda.

— Rozkaz!

Starszy żołnierz pogalopował zpowrotem aż do trzeciego plutonu.

— Kanonjer Bartek Buczek! — zakrzyknął gromkim głosem.

— Jest

— Z rozkazu dowódcy baterji zameldować się u komendanta plutonu. Pojedziecie razem ze mną.

Po upływie kilku chwil obaj wyciągniętym kłusem pędzili po drodze. Goniły ich słowa komendy:

— Baterja stój. Z koni!

— Panie frejter, — zapytał nieśmiało Buczek, — a poco smarujemy naprzód?

Śliwka wywrócił oczyma.

— Jedziemy porwać Trockiego.

— O rety, a gdzie on je?

— Siedzi w Moskwie i pije piwo z suszonych psich ogonów.

— W Moskwie, a toć to w Rosji, a tam są bolszewiki?

— No, tak, właśnie.

— To jakże my go porwiemy?

— Przez łeb, na konia, hajda i marsz, marsz!

— A front?

— Hyc, smyk, galop, galop, prrr, bij, zabij rozumiesz?

— Nie.

— Toś dureń.

Przez pewien czas jechali obok siebie milcząc.

Konie parskały coraz ogniściej. Bartkowemu śledziona grała głośno, a Józkowa kobyła gniewnie tuląc uszy, coraz zrywała się do galopu.

— Cie, mamałygo, co ci to rokito! — uspokajał ją Śliwka, wreszcie odwrócił głowę do zamyślonego Buczka.

— O czem myślisz, gamajdo?

— O porwaniu.

— Porwaniu, czego?

— Toć pan frejter mówił, tego Trockiego?

— Przypominam sobie! A wiesz czem Trocki żyje?

— Nie wiem.

— Samym mózgiem ludzkim.

— O Jezu!



*Po upływie kilku chwil obaj wyciągniętym kłusem pędzili po drodze.*

# JÓZKA ŚLIWKI

— Tylko bestja taka durna, że chce zjadać jeno mózgi głupich Bartoszów. Wielkie z tego mają w Moskwie kłopoty, bo tam Bartków już mało co się zostało, a Trocki musi żyć. Więc uradziły mochy, że trza maszerować na Polskę.

— I dlatego mamy teraz wojnę? — spytał domyślnie Bartek.

— O, toś ty kombinator ho, ho, nie myślałem! Właśnie dlatego. Widzisz koński łbie, co przez ciebie nieszczęścia, krwi, łez i awantur, pożal się Boże!

— Przeze mnie?

— A przez kogo? Toć ty Bartek, no nie?

Żołnierz nic nie odpowiedział tylko się jakoś dziwnie zadumał. Śliwka powstrzymał nieznacznie konia. Przeszły w stępa.

— Błocko—mruknął Józek i znowu popędził konia. Rzeczywiście teren obrywał się tu stromą skarpą. Trakt z wykopu przechodził na nasyp — groblę.

Ruszyli z kopyta... Po kilku minutach galopu, za ostrym zakrętem drogi, ujrzeli długi, drewniany most na palach.

Kilkudziesięciu saperów uwijało się na nim, a opodal, na przeciwnym brzegu rzeki, na środku traktu stał bataljon piechoty. Właśnie rozlegała się donośna komenda:

— W ko-ozły broń.

Z tej strony rzeki, tak, że chcąc się przedostać przez most artylerzyści musieli przejechać obok, roztasowało się na skraju traktu sześciu ułanów. Konie z popuszczonemi popręgami skubały nędzną, zdeptaną i zakurzoną trawę przydrożną. Jeden z ułanów podniósłszy leniwie głowę, nagle zakrzyknął:

— Ejże. Co widzę? Józek Śliwka, bohater i wybawca!

— Nie masz sobie co mojem uczciwem nazwiskiem plugawej ułańskiej gęby wycierać! — odparł Józek, wstrzymując konia. — Powiedz lepiej skrzecząca. Sroko, którą o mało przecież nie upiekli na śniadanie, co wy tu macie zamiar robić z tym mostem?...

— My, pewno nic.

— Do czego lepszego bylibyście zdolni?

— Karawaniarze! — odciął się ułan artylerzyście — trumny wożą! Ma być obrona przyczółka. Miejsce doskonałe.



*Jak z pod ziemi wyrósł Józek przed oficerami.*

— Znalazł się taktyk! Poczekaj, przyjdę jeszcze z tobą pogadać!

Józek i Bartek zleźli z koni i, prowadząc je ostrożnie przy pysku, weszli na most.

Major Brzechwa stał ze swymi oficerami przy ustawionych w kozły karabinach i wydawał rozkazy, spoglądając pilnie na trzymaną w ręku mapę.

— Ale gdzież mi się podziała artylerja? — rzekł gniewnie, zwracając się do adjutanta — już jest dziesiąta godzina!

Jak z pod ziemi wyrósł przed oficerami Józek.

— Panie majorze, melduję posłusznie, łącznik z trzeciej baterji N-go pułku artylerji polowej.

— O wilku mowa, a wilk tuż. Gdzie baterja?

— Zajmuje pozycje w lesie przy trakcie o jakie 3 kilometry stąd. Druty telegraficzne już do pana kapitana zakładają.

— Doskonale, ale skąd ja was znam?

— Starszy kanonjer Józef Śliwka jestem.

— A to wyście na patrolu zafasowali tych komisarzy bolszewickich?

— Tak jest, panie kapitanie.

— Morowy z was chłop. Może i teraz pojedziecie na ochotnika na patrol, co?

— Rozkaz — huknął radośnie Śliwka.

— Weźcie dwóch ułanów i we czterech jazda naprzód. Nie wdawać się w żadne walki. Nawiązać tylko czucie z nieprzyjacielem, o ile możności podpatrzyć, zebrać jakie takie informacje, ilu idzie, kto, co, jak, kawalerja, piechota, artylerja i dać znać, jaknajprędzej!

— Rozkaz!

Józek zasalutował, wykręcił się na pięcie i postawiwszy nogę na strzemieniu zawołał:

— Bartek, dymaj na most do ułanów. Powiedz, że dwóch z nich, z rozkazu pana majora ma jechać ze mną na patrol. Marsz, marsz.

Bartek, zostawiwszy konia, ko pnął się po mostowych balach, aż zaklepały, jak klawisze fortepianu.

— Te, warjat, wolniej, wolniej! — wołali saperzy.

Na patrol zameldowali się Michał Sroka i drugi ułan o młodzieńczej, dziecinnej twarzy.

Przebrnąwszy przez most i dosiadłszy koni, ruszyli naprzód ostrym kłusem wraz ze Śliwką, oczekujących na nich z niecierpliwością.

(d. c. n.)

*Bogdan Pawłowicz.*

# Wiadomości o naszem państwie

W Polsce mieszkają nietylko Polacy, lecz i inne narody: Rusini, Białorusini, Niemcy, Żydzi, Litwini, Rosjanie, Czesi. Polaków jest naturalnie najwięcej, stanowią oni 70 proc. ogółu ludności — to znaczy na każdych stu mieszkańców naszego kraju 70 jest Polaków. Innych narodów razem jest 30 proc. Najliczniejszą grupą po Polakach są Rusini, których jest około 4 miljonów (14 proc.); dalej idą Żydzi około 2 miljonów (7 proc.); Niemcy przeszło miljon (3 i pół proc.); Białorusini około miljona. Rosjanie, Czesi i Litwini razem nie stanowią nawet pół miljona. Polacy, Rusini, Białorusini i Litwini mieszkają już tu od wieków; Żydzi, Niemcy, Rosjanie i Czesi są przybyszami.

Rozmieszczenie tej ludności jest niejednolite. Polacy w zwartej masie zamieszkują środek naszego państwa, we wschodnich częściach naszego kraju mieszkają Białorusini i Rusini — Niemców jest więcej na zachodzie — Żydzi mieszkają w całem państwie, przedewszystkiem w miastach, lecz w poznańskiem prawie ich niema.

Najwięcej zwartą ludność polską posiada województwo krakowskie; tam na stu mieszkańców 93 jest Polaków — dalej idzie kieleckie, gdzie jest 91 Polaków; w poznańskiem jest 83, w pomorskiem 81; w lwowskiem 57, w wileńskiem 58; najmniej stosunkowo Polaków jest w województwie wołyńskiem (17 proc.) i poleskiem (25 proc.).

Państwo nasze z dawna cieszyło się wielką tolerancją narodową: z nikogo gwałtem i siłą nie robiono Polaka; inaczej zachowywali się Niemcy i Moskale, którzy chcieli koniecznie Polaków zniemczyć i zrusyfikować, zmuszając ich do mówienia w szkołach, urzędach, sądach po niemiecku lub rosyjsku — działo się to wszystko wtedy, gdyśmy byli pod rządami moskiewskiemi i niemieckiemi; dziś wszystko się zmieniło; mamy własne państwo — możność posługiwania się własnym językiem—krzewienia naszej kultury bez żadnego skrępowania.

Ciekawą jest rzeczą, że choć nigdy siłą nikogo nie polszczyliśmy — to jednak wielu bardzo np. Niemców stało się Polakami, o czem świadczy ta wielka ilość Polaków o niemieckich nazwiskach spolszczyła się niegdyś cała szlachta litewska i ruska, a także jest sporo Polaków pochodzenia żydowskiego.

To musi być pewną wskazówką na przyszłość. Nie zmuszajmy nikogo, by był Polakiem, jeśli się sam Polakiem nie czuje — pamiętajmy, z jaką nienawiścią odnosiliśmy się do Moskali, czy Niemców za to właśnie, że nas chcieli gwałtem nawracać na swą narodowość — szanujmy mowę, zwyczaje, kulturę innych narodowości, bo tylko tym sposobem możemy ich związać silnie z naszem państwem i polskością; pociągajmy do siebie naszą kulturą, szlachetnością, ładem, karnością, miłością ojczyzny, zamożnością. Na tej drodze dojdziemy do normalnego życia się, tą drogą zapewnimy przyszłość i potęgę naszemu państwu i narodowi. Jeśli tym obcym narodowościom stworzymy normalne warunki bytu i rozwoju, to nie będą wtedy próbowali z nami walczyć, ani się od nas odrywać — będą się właśnie do nas garnąć i polszczyć. Na stanowisku poszanowania kultury i języka tych wszystkich, którzy nie są Polakami, stoi nasza konstytucja. Dzisiejsze państwo polskie wymaga od nich lojalności obywatelskiej: spełniania sumiennie wszystkich nałożonych na każdego obywatela obowiązków. Nie wymaga miłości. Bo czyż można kogoś czy coś kochać na żądanie — cóż zresztą warta byłaby taka miłość zewnętrzna, taka tylko „od oka?"

Mieszkańcy naszego kraju nie są też wszyscy jednolitej religji. Najwięcej jest w Polsce katolików (64 proc.) — więc nawet nie wszyscy Polacy są katolikami; tak, jak znów nie wszyscy Niemcy są ewangelikami — niektórzy są katolikami; część ludności wyznania mojżeszowego uważa się za Polaków. Oprócz katolików jest w Polsce około 11 proc. wyznania grecko-katolickiego; około 10 proc. prawosławnego, około 4 proc. protestanckiego i około 10 proc. mojżeszowego.

Uczucia religijne są dla każdego taką samą świętością, jak i narodowość. Słynęła dawna Polska ze swej tolerancji religijnej: nikogo nie prześladowano za wiarę. Walczyliśmy i broniliśmy się przeciw Moskalom, gdy chcieli z nas zrobić prawosławnych. Głośny był swego czasu opór prześladowanych i męczonych za wiarę unitów. Dziś znów we własnem państwie nie myślimy nikomu narzucać siłą swego wyznania. Na tem stanowisku stoi konstytucja, na tem stanowisku stoi nasze państwo.

*I. B.*



*Strzelanie ćwiczebne z broni małokalibrowej oddz. Przemyśl na strzelnicy „Domu Żołnierza". Oznaczony X instruktor strzelectwa ob. Zamróz.*

# BOHATEROWIE NAUKI

*Prof. Bohdan Zaleski.*

Gdy mówimy o czynach bohaterskich zwykle przypominają nam się wielkie dzieła bojowników, czyny miłości ojczyzny i szlachetnego poświęcenia. Rzadko pamiętamy o tem, że bohaterów spotkać można w każdym niemal zawodzie, choć o tych cichych rycerzach pracy pokojowej, niemniej ważnej dla narodu i ojczyzny, jakoś nie tak często się mówi.

Jakby od niechcenia jakaś gazeta doniesie niekiedy, że ten i ten lekarz dokonał na sobie niebezpiecznej operacji celem wypróbowania nowego środka walki z chorobami, albo, że pewien uczony umarł wskutek choroby, nabytej przy badaniach ciał promieniotwórczych. A przecież nazwisko owego lekarza lub uczonego należałoby złotemi literami zapisać w księdze bohaterów, gdyż czyny takich bojowników, ich wielkie poświęcenie uratowało może życie miljonów ludzi lub zdobyło dla nas nowe wieczyste wartości kulturalne.

O takim, cichym bohaterze polskiej nauki, chcę Wam, Drodzy Czytelnicy dziś opowiedzieć.

Trzy lata minęły dopiero w styczniu, gdy złożono w mogile na wieczny spoczynek świętej pamięci dr. Bohdana Zaleskiego, pierwszego kierownika Obserwatorjum Astronomicznego w Poznaniu. Prócz kilku zwykłych, szablonowych wspomnień pośmiertnych mało mówiono wtedy o smutnem tym zdarzeniu, choć bić przestało serce, które tętniło gorącą miłością dla nauki. Zmarły miał dopiero lat 40. Aczkolwiek zdrowie ś. p. Bohdana Zaleskiego było już nadwątlone cierpieniami w Bolszewji, w wysokim jednak stopniu do wczesnej jego śmierci przyczyniły się anormalne stosunki materjalne na zaszczytnem stanowisku pierwszego dyrektora Obserwatorjum w Poznaniu.

Chcę dać tylko kilka urwanych obrazków z ciernistej drogi cichego bohatera. Zimą roku 1922/23 Obserwatorjum otrzymało tak małe ilości materjału opałowego, że wystarczały na opalenie zaledwie jednego pokoju. Tutaj temperatura w ciągu dnia wynosiła około +11 stopni C; temperatura była znacznie niższa, a nocą często opadała poniżej zera. W tym więc pokoju pracował zwykle profesor. A zaznaczyć jeszcze trzeba, że podczas ucieczki z Rosji wraz z żoną, teściową i 3-giem dzieci profesor uratował



*Prof. Bohdan Zaleski*

tylko życie i to co posiadał na sobie, nie mógł więc nawet uchronić się dostatecznie przed zimnem, tembardziej, że ówczesna pensja wystarczała zaledwie na życie. I obserwował, obliczał, opracowywał wykłady czcigodny astronom w starej, połatanej jesionce, skulony nad biurkiem, podobny raczej do mędrca Djogenesa, aniżeli do współczesnego uczonego.

Sam żyjąc w nędzy, troszczy się o polepszenie bytu małej garstki studentów astronomji, stara się osobiście o stypendja i zapomogi; nie myśląc o sobie, lecz walcząc o dobro przyszłych kapłanów królewskiej nauki, których wspomaga często z mizernych funduszów dla niego przeznaczonych.

Wcześnie już zaczynają się ujawniać pierwsze symptomaty śmiertelnej choroby gruźlicy. Całkowicie oddany swej pracy twórczej, zapatrzony w swoją naukę czcigodny mistrz nie zwraca na to uwagi, wykłada, szerzy wszędzie zapał do astronomji i choć często napotyka przykrości osobiste, niezasłużone, niczem niezrażony buduje i organizuje swoją strażnicę gwiazd. W miarę zaś coraz groźniejszego panoszenia się choroby, raczej powiększa natężenie pracy i tworzy w rekordowym wprost tempie, niespotykanym w rocznikach astronomji, noce przebywając przy lunecie, a dniem opracowując obserwacje. Wiosną roku 1926 niemal zupełnie traci mowę, mówi odtąd cichym, ochrypłym szeptem. Wie już, że śmierć zbliża się do niego. Nie przejmuje się tem, chciałby tylko żyć jeszcze dwa lata, — jak wyraził się do mnie podczas spotkania w październiku roku 1926.— by móc ukończyć swe prace, a przedewszystkiem by dopomóc jeszcze swoim uczniom. Opatrzność inaczej zdecydowała, uważała dzieło jego życia za skończone i powołała go do innego życia — zapewne lepszego.

Praca i poświęcenie prof. Zaleskiego nie poszły na marne.

Gdy przybył do Poznania, Obserwatorjum astronomiczne jeszcze tam nie istniało, dziś strażnica gwiazd w stolicy Wielkopolski należy do jednej z najlepszych świątyń nauki polskiej — a zawdzięczamy to niestrudzonej pracy cichego bohatera nauki. **ł. b.**

## ZAWODY STRZELECKIE W WILNIE

Komenda Obwodu P. W. I-go p. p. Leg. zorganizowała w listopadzie ub. r. zawody strzeleckie o mistrzostwo „Przysposobienia Wojskowego" na terenie swego obwodu.

Do zawodów zgłosiło się ogółem 62 zawodników i zawodniczek z hufców szkolnych i z organizacyj p. w. Program zawierał trzy konkurencje strzelań z broni długiej małokalibrowej, których wyniki wykazały dobrą klasę młodych strzelców i strzelczyń.

Oto najlepsze wyniki: na odległość 50 mtr. i 100 możliwych pierwsze miejsce uzyskał Perłowski Antoni (Z. H. P.) — 91 pkt., II-gie Jurkojć Michał (Zw. Strz.) — 90 pkt., III-cie Packiewicz Lucjan (gimn. Lelewela) — 88 pkt. W takiej samej konkurencji osiągnęły: Grzesiakowa — 77 pkt., Zapaśnikowa — 77 pkt., Brancewiczówna — 65 pkt., wszystkie z Z. H. P.

Na odległość 25 mtr.: Hołobówna (Szk. Przem. Handl.) — 61 pkt., Worożanka (gimn. Orzeszkowej) — 56 pkt. i Kowalczukówna (z tegoż gimn.) — 52 pkt.

Zaznaczyć należy, że mistrzem Obwodu P. W. został Perłowski, chłopiec 14-letni. Rokuje więc bardzo dobre nadzieje.

Zawody były dobrze zorganizowane, co w czasie rozdania nagród podkreślił Kier. Okr. Urz. WF i PW mjr. dypl. Okulicki.

# TELEGRAF

Gdy przeszło 2000 lat temu garstka greckich wojaków pod Marathonem pobiła na łeb kilkakrotnie większą armję króla Persów, wieść o zwycięstwie dotarła do Aten przez usta biegacza Fidipidesa, który przebywszy biegiem kilkadziesiąt kilometrową odległość z Marathonu do Aten, zmarł z wycieńczenia natychmiast po spełnieniu swej misji. Pamięć o patrjotycznym Greku przetrwała tysiące lat i zapewne długo jeszcze służyć będzie jako przykład poświęcenia i umiłowania ojczyzny, aczkolwiek dawno już bohaterski jego czyn przestał być aktualnym.

Zanimby bowiem ateński żołnierz przeleciał 1100 metrów, dziś wiadomość o zwycięstwie dotarłaby już do naszych antypodów, a w chwili gdy znajdowałby się na połowie swej drogi gazety opuszczałyby już prasę w Buenos Aires, Sydney lub Tokio z ciekawą wiadomością wojenną.

Od czasów ś. p. Fidipidesa wiele się zmieniło na ziemskiej wyspie. Błony metalowe nauczyły się mówić po ludzku i z blaszanych gardzieli megafonów wydobywają się dźwięki mowy polskiej, niemieckiej, francuskiej, angielskiej. Martwy aparat zrodzony z genjusza techniki stał się najlepszym poliglotą, znawcą wszystkich języków. Oto na Marszałkowskiej wszystkie wróble mową radjową świergocą o tem co dzieje się w Paryżu, Londynie lub Nowym Jorku, a za pośrednictwem fal eteru do samotnej chaty, gdzieś na wschodnich rubieżach Polski docierają dźwięki mistrzów muzyki, rzucając promienie kultury w zapadłą jeszcze niedawno wieś.



*Odchylenie igły magnesowej przez prąd elektryczny.*

Wszystkie te cuda stały się możliwe dzięki telefonji bez drutu. Zanim jednak opanowaliśmy telefonję bez drutu, była telefonja z drutem, a zanim mieliśmy telefonję była telegrafja.

Idea komunikowania wiadomości zapomocą prądu elektrycznego już na końcu osiemnastego stulecia stała się podnietą licznych prac fizyków. Pierwszy atoli aparat telegraficzny, bardzo jeszcze prymitywny, dający się jednak już stosować został skonstruowany przez Toruńczyka, Samuela Tomasza Soemeringa w roku 1809.

Już poprzednio zauważono, że pod wpływem przemarszu elektronów przez płyny, w wielu wypadkach następuje rozkład chemiczny danego płynu. Elektrony wdzierają się w wielkiej ilości do płynu, uderzają ustawicznie o drobiny ciał i rozbijają je. Nic więc dziwnego, że drobiny rozpadają się na części składowe, atomy, tworząc dwa nowe ciała. Tak naprzykład woda pod wpływem prądu elektrycznego rozkłada się na wodór i tlen, które w odpowiednio ukształtowanych naczyniach gromadzą się w postaci gazowej nad rozkładającą się wodą.

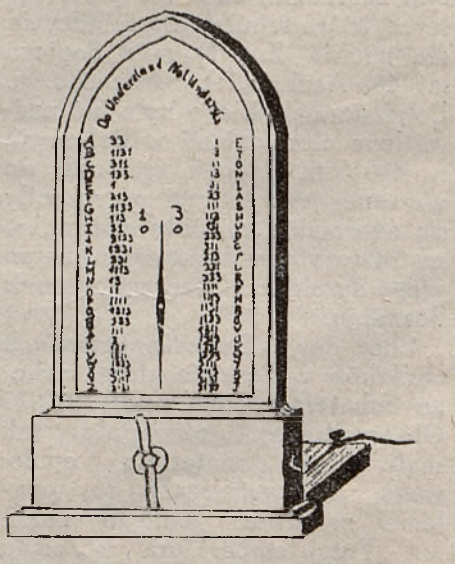
Tę własność działalności chemicznej prądu elektrycznego starał się Soemering wykorzystać przy konstrukcji telegrafu. Ustawił więc na stacji odbiorczej szereg naczyń z wodą, w której zanurzył końce przewodników elektrycznych, przyczem każde naczynie odpowiadało jednej literze. Na stacji z której wysyłano wiadomość telegrafista włącza prąd kolejno do odpowiedniego obwodu, w którym znajduje się przyrząd zaopatrzony literą, którą zamierza się przesłać. Cała praca odbierającego wiadomość polega na zaobserwowaniu, w którem naczyniu woda się rozkłada i zanotowaniu odpowiednich liter, składających treść przesyłanej depeszy.

Aparat Soemeringa okazał się jednak w praktyce niekorzystnym. Za wiele było w nim przewodów elektrycznych i zbyt łatwo można było się omylić przy wysyłaniu depeszy.

Zgoła inna zasada miała umożliwić realizację telegrafji elektrycznej. W roku 1820 znakomity fizyk Oerstedt zauważył, że igła magnetyczna, która jak wiadomo stale nastawia się na kierunek północno - południowy, odchyla się ze swego położenia, gdy owiniemy ją w przewodnik eletryczny. Zależnie od tego w jakim kierunku przepuszczamy prąd elektryczny, to znaczy w jakim kierunku elektrony maszerują przez przewodnik, igła magnetyczna odchyli się w lewo lub w prawo. Z poprzednich artykułów wiemy już, jakiej okoliczności zawdzięczamy to dziwne zachowanie się małej, stalowej igiełki. Zwoje przewodnika działają jak magnes, który wskutek swej




*Schemat, wyjaśniający działanie pierwszego aparatu telegraficznego Wheatstone'a. W naszym wypadku aparat nastawiony jest na literę B.*



*Aparat igiełkowy Wheatstone'a i Cooke'a.*

bezpośredniej bliskości znacznie silniej oddziaływa na igiełkę, aniżeli ziemia, której siła magnetyczna jest coprawda znacznie większa, lecz rozprasza się na wielkiej przestrzeni.

Odkrycie Ooerstedta posłużyło w roku 1843 Charles'owi Wheatstones'owi do konstrukcji jego aparatu igiełkowego. Zasadniczą część tego aparatu stanowi pięć igiełek magnetycznych połączonych z odpowiedniemi wskazówkami, odchylającemi się wraz z magnesami. Wskazówki te są umieszczone na przekątni dużego równoległoboku, na którym zapisane są litery i liczby. Na stacji nadawczej telegrafista porusza stale dwo ma równocześnie dźwigniami połączonemi z dwiema igłami. Igiełki, wychylając się wskazują na daną literę. Aby tego rodzaju aparat działał trzeba połączyć stację nadawczą ze stacją odbiorczą sześciu przewodami.

Aparat Whetstone'a został zainstalowany w pierwszej połowie zeszłego stulecia między Londynem a Birmingham i doskonale ułatwiał komunikację kolejową na tej trasie jednej z pierwszych kolei żelaznych.

W kilka atoli już lat później Wheatstone razem z Cooke, wybitnym fizykiem angielskim, znacznie uprościli konstrukcję igiełkowego telegrafu. Zamiast pięciu igiełek tylko jedna, połączona ze wskazówką służyła odtąd do sygnalizacji. Dzięki działaniu prądu elektrycznego wskazówka zostaje odchylana na lewo lub prawo, każdej zaś z liter odpowiada kombinacja takich odchyleń, podobnie, jak później przy telegrafie Morse'a kombinacja kresek i kropek wyraża litery alfabetu. Ten uproszczony aparat Wheatstone'a i Cooke'a pozwalał już telegrafować na dwóch tylko przewodnikach, łączących poszczególne stacje i obok aparatu Morse'a zachował się na wielu stacjach angielskich, aż do początku naszego stulecia.

Wszystkie te systemy telegrafji elektrycznej, opisane powyżej, ustąpiły jednak wobec aparatu, skonstruowanego przez amerykańskiego malarza Samuela Morse'a w roku 1835.

Tutaj jeszcze chciałbym nadmienić, że chętnie udzielę w miarę możności, ze pośrednictwem redakcji „Strzelca", bliższych informacji wszystkim tym Czytelnikom,, którzy budując według wskazań naszych dzwonki elektryczne, lub jakikolwiek inny aparat, opisany w niniejszym cyklu technicznym, natrafią na jakieś trudności.

# GAWĘDY Z CZYTELNIKAMI

Oto mieliśmy prawdziwą przyjemność z listu Obywatelki „Szarotki". List pochodzi z **Tomaszowa Mazowieckiego,** gdzie znajduje się oddział naszego poprzedniego korespondenta ob. Lekkiego. Okazuje się, że to też pseudonim. Ładna historja. Redaktor był przekonany, że to jest nazwisko. Przepraszam bardzo.

Dzięki wiadomościom otrzymanym od „Szarotki" dowiadujemy się, jak porządnie pracują strzelczynie tomaszowskie.

Ale też dostało się ob. Lekkiemu. Strzelczynie są czulsze na honor strzelecki od strzelców tomaszowskich, bo wcześniej zareagowały na wywody ob. Lekkiego niż strzelcy. Dopiero przed paru dniami otrzymaliśmy od **ob. Matysiaka** list zawierający słowa oburzenia dla anonimowego korespondenta. Ob. Matysiak pisze: „Dziwię się bardzo, że jakiś tam ob. Lekki mógł w ten sposób skrytykować nasz oddział", a dalej donosi nam ob. Matysiak, że owa insynuacja o śpiączce w oddziale jest poprostu wymysłem poprzedniego naszego informatora. Chwała Bogu, że to nieprawda.

Niestety adresu ob. Lekkiego podać nie możemy dlatego poprostu, że on go nam nie przysłał. Wiemy tylko, że oddział w Tomaszowie. I najpierw myśleliśmy, że to wystarczy.

Ob. „Szarotka" przysłała nawet wiersz, który tu zamieszczamy:

„I tym razem nie wygrał
Obywatel z Tomaszowa
Co się Lekkim nazywa
Niechże „pseudo" schowa,
Może losy mu wtedy pokłonią
się nisko,
Kiedy wreszcie wyda swoje
nazwisko".

My też bylibyśmy ciekawi tego nazwiska. A ob. „Szarotka" była lojalniejszą, bo jej nazwisko jest znane Redakcji.

Co się tyczy wiadomości o oddziale żeńskim, to najlepiej będzie, gdy oddamy głos naszej korespondentce: „Po przeprowadzeniu reorganizacji w październiku oddział lepiej prosperuje. Członkiń coraz więcej. Bo nasza komendantka ciągle powiada, że mało i mało. Było 16 — mało, 18—mało, 20 — też mało. Już nas rozgniewało, kiedy wreszcie będzie dosyć. Bo trzeba przyznać, że komendantka jest bardzo zachłanna i chciałaby żeby w Tomaszowie istniał tylko Zw. Strzelecki. To też podała nam projekt, żebyśmy na Gwiazdkę sprowadziły 10 strzelczyń. Zaczęłyśmy werbować nowe strzelczynie tak, że ziściły się oczekiwania komendantki. Obecnie jest nas 32, ale to znowu mało.

Narazie komendantka pogodziła się z ilością. Podzieliła nas na dwie drużyny, starsze i młodsze z tych 14 ma przystąpić do egzaminów I-go stop. P. W. (Okrutnie się boimy). Prócz tego specjalnością naszego oddziału jest służba sanitarna i ratownicza".

A oto zaczynają już przychodzić wieści z dalekiego świata. Przed paru dniami przypłynął do nas list aż z Ameryki Południowej, **z Montevideo w Urugwaju od obywatela Jana Siuciaka,** który tak pisze: „Drodzy strzelcy, kreślę tych parę słów do Was bo upłynęło już kilka lat od chwili, gdy się rozstałem z ukochaną Ojczyzną. I tu jednak nie rozstaję się ze „Strzelcem" i czytam każdy numer i dlatego pragnąłbym Was powiadomić o życiu naszem tu na obczyźnie. Wielu tu przyjeżdża i legalnie i czasem nielegalnie, a potem ciężką biedę cierpią. Tacy pędzą życie tułacze i są zdani na łaskę i niełaskę losu. To też niech się każdy dobrze zastanowi zanim wyjedzie z kraju. Ci zwłaszcza co się tu dostali nielegalnie mieli możność poznać tu dolę i niedolę i już zrozumieli co znaczy wolność swej Ojczyzny. Samotny robotnik przeważnie pracuje nad wycinaniem dróg w puszczy albo sypaniem torów kolejowych, gdzie zarobi po 8 milrejsów dziennie, t. j. po 8 złotych. Cześć".

Jesteśmy bardzo wdzięczni obywatelowi Siuciakowi za pamięć o nas. Niestety listów poprzednich o jakich nam wzmiankuje Redakcja nie otrzymała. Prosimy o dalsze nadsyłanie listów.

# NA STRZELECKIM SZLAKU

## Z WILEŃSZCZYZNY

*Powstanie styczniowe w Wilnie*

W rocznicę wybuchu powstania styczniowego strzelcy wileńscy urządzili w świetlicy garnizonu obchód, poświęcony pamięci wypadków, które 67 lat temu rozpoczęły się w dniach 21 — 22 stycznia.

Skromny obchód zapoczątkował referat jednego z pracowników wydz. kult.-oświatowego o historji wypadków 1863 r. Po przemówieniu strzelcy odśpiewali Pierwszą Brygadę. Jednominutowe milczenie uczciło pamięć bohaterskich powstańców.

*Podokręg Wilno odznaczony dyplomem honorowym.*

Z okazji 10-lecia istnienia Związku Polskich Zw. Sportowych nadane zostały szeregowi organizacyj i zasłużonym w dziedzinie sportu osobom odznaki i dyplomy honorowe. Między innemi wyróżniono i Podokręg Wileński, który za pracę sportową wśród swych członków odznaczony został dyplomem honorowym.

*Walne zebranie pow. Nieśwież*

Doroczne walne zebranie pow. nieświeskiego, odbyte w pierwszej połowie stycznia, zagaił prezes ustępującego Zarządu ob. Śliwiński. W przemówieniu tem ob. Śliwiński silny nacisk położył na uwypuklenie ciężkiego stanu materjalnego członków oddziałów w całym powiecie, który niejednokrotnie tamuje pracę oddziałową i najlepsze chęci strzelców.

Do nowego zarządu, wybranego przez aklamację weszli ob. ob. Malukiewicz — prezes, Pławski — skarbn., Packiewicz-sekr., Śliwiński — ref. kult.-ośw.

*Odprawa funkcyjnych garnizonu Wilno.*

W piątek, 24 stycznia odbyła się odprawa funkcyjnych Związku Strzeleckiego garnizonu m. Wilna. Na odprawie poruszone zostały, między innemi, sprawy: przyjęcie regulaminu nowo-założonej sekcji teatralnej, sprawozdanie z poszczególnych dziedzin pracy, uspołecznienie czynnych członków Związku, dokształcanie strzelców, rozwój bibljotek strzeleckich.

*J. Terlecki*

## ZJAZD POWIATOWY W IŁŻY

Zjazd powiatowy delegatów Zw. Strzeleckiego w Iłży przypadł na niedzielę dn. 2 lutego. Przybył nań również kmdt Podokr. Kielce ob. Kosterski, by na zebraniu rozpatrzyć się w sprawach powiatu.

Sprawozdania, składane przez poszczególnych delegatów wróżą powiatowi jaknajlepszą przyszłość. Znać, że prezes pow. ob. Malanowicz, kmdt, ppor. Gralec i cały zarząd nie zasypiali gruszek w popiele i przez cały rok sprawozdawczy nurzali ręce w robocie po łokcie.

Przykładem intensywnej pracy może być oddział w Parszowie, składający się z 40 strzelców i 20 kilku strzelczyń. Skromny ten oddział wiejski miał 1200 zł. rocznego obrotu w kasie, zakupił aparat radjowy z głośnikiem za 800 zł., posiada bibljotekę, czytelnię, kursa dokształcające, sekcję teatralną.

Inny oddział powiatu, Ostrowiec, zorganizował niedawno kurs kierowców samochodowych, na który uczęszcza przeszło 150 słuchaczy. Kierownictwo kursu spoczywa w rękach fachowca, przedstawiciela szkoły samochodowej w Warszawie.

Po części sprawozdawczej przyszły wybory nowego zarządu. Weszli do niego ob.ob. Olechowski, Starken, Biernacki, Frączek, Czwartos, Gilewski, Rachtan i ob. Malanowicz jako prezes zarządu.

Po zjeździe powiatowym delegatów Zw. Strzeleckiego rozpoczął się, pod przewodnictwem prez. Pow. Kom. P. W. i W. F. star. Konopackiego zjazd powiatowy wszystkich organizacyj P. W. i W. F. z terenu pow. Iłżeckiego, na którym okazało się najlepiej, iż prymat w pracach p. w. powiatu posiada Zw. Strzelecki.

## INSPEKCJA POW. OPATOWSKIEGO.

Zaraz po zjeździe powiatowym kmdt podokr. ob. Kosterski udał się na dwudniową inspekcję zarządu i komendy powiatu opatowskiego.

Wynik inspekcji wykazał należyty rozwój i sprężystą działalność powiatu. Jest to tem godniejsze podkreślenia, iż zarząd powiatu boryka się z wielkiemi brakami natury materjalnej i naprawdę z podziwu godnym uporem zwycięża wszelkie przeszkody.

W początkach lutego staraniem kmdta pow. ob. Stucznia i sędziego ob. Jackowskiego zawiązane zostało w Jędrzejowie koło T-wa Przyjaciół Związku, które liczy przeszło 100 członkow.

## ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO W LUBLINIE.

Nie była to uroczysta akademja, z udziałem wybitnych osobistości miejscowych, ani skromniejszy od niej „obchód", poprostu gawęda o powstaniu styczniowem na zbiórce w świetlicy.

Gdy ustał wreszcie stukot otwieranych drzwi, zamilkły krótkie pozdrowienia i nie było ani jednego wolnego stołka, kierownik okręgu ob. Borkowski wicepr. sądu apelacyjnego w Lublinie rozpoczął z chłopcami gawędę. O znaczeniu czynu zbrojnego, bohaterstwie powstańców, samozaparciu i miłości ojczyzny.

Drugą gawędę o przebiegu wypadków powstania miał ob. Krzysztoń. Z mroków przeszłości wydobyte stanęły przed strzelcami wskrzeszone postaci Langiewiczów, Trauguttów, Mierosławskich, a zaciszna świetlica zdała się być powstańczym biwakiem.

„Bacznością" uczcili strzelcy przed rozejściem się pamięć poległych powstańców.



*Kurs dla trenerów narciarskich ze stowarzyszeń P. W. w Zakopanem. W środku w berecie kmdt kursu ob. kpt. Niemiec, 1) ob. Chramiec (strzel. Zakopane), 2) ob. B. Żardzin (Wilno) nasz znany lekkoatleta, 3) ob. Pawłowski (Wilno) 4.5.6, strzelcy ze Śląska i Nowogródka.*

## TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ W PABJANICACH

Przed kilku dniami w Pabjanicach, pod przewodnictwem star. Wallasa odbyło się posiedzenie Komitetu organizacyjnego T - wa Przyjaciół Związku Strzeleckiego. Komitet organizacyjny T-wa postanowił zwołać w najbliższym terminie nowe zebranie, na które zaproszone zostało przeszło 100 osób z całego powiatu. Na zebraniu tem dokonany będzie wybór Zarządu Towarzystwa.

## SZOPKA KUJAWSKA WE WŁOCŁAWKU.

Obwód Związku Strzeleckiego we Włocławku wystawił w pierwszych dniach stycznia, w sali kino - teatru „Oaza" regjonalne widowisko jasełkowe „Szopka Kujawska" opracowane i inscenizowane przez ob. prof. Kurpińskiego.

Sztuka oparta została na motywach czysto ludowych, nie mieści się jednakże tylko w ramach regjonalizmu kujawskiego, lecz jest niejako rewją całej Polski. Regjonalizm kujawski o tyle góruje nad innemi, że widowisko odbywa się na wsi kujawskiej i główne postacie mówią gwarą kujawską.

Widowisko zakrojone jest na wielką miarę i przez to trudne do wystawienia przez zespoły amatorskie. Zebranie wielkiego zespołu amatorów (około 200 osób), nauczenie ich ról, powiązanie wszystkiego w harmonijną całość wymaga nieprawdopodobnych wysiłków ze strony reżysera. Nie każdy zresztą zespół amatorski zdobędzie się na tyle kostjumów i nie wyda na nie 2.000 zł. jak to uczynił zarząd obwodu. Jego prezes ob. insp. Kowalik, kmdt ob. Iglikowski i z-ca ob. Prądzyński zrobili co mogli, byle tylko przez brak pieniędzy widowisko nie ucierpiało.

Największą pracę włożył jednak w przedstawienie jego twórca ob. prof. Kurpiński, oraz kierownicy poszczególnych działów ob. ob. prof. Łapiński, prof. Marjańska, prof. Fuitowski, prof. Szejnerman prof. Mirska, Szymański i art. mal. Smulny.

Jeśli chodzi o amatorów, to na ogół wywiązali się ze swych zadań dość dobrze. Niektóre niedociągnięcia zapisać należy na karb niewyrobienia scenicznego, gdyż olbrzymia większość grających, składająca się z robotników, po raz pierwszy występowała na scenie.

Na premjerę „Szopki" oprócz przedstawicieli miejscowych władz administracyjnych i komunalnych ze Starostą pow. i Prezydentem miasta na czele, przybyli: d-ca VIII Korp. gen. Pasławski z Torunia, wraz z płk. Misięgą, kmdtem Okr. Związku Strzeleckiego ob. Strzemię - Zagórowskim, kier. Urzędu WF i PW mjr. Sulikiem i oficerami.

W kilka dni po udanej premjerze odbyło się drugie przedstawienie, również przy wypełnionej sali.

„Szopką kujawską" zainteresował się teatr toruński i inne obecnie pertraktują z ob. Kurpińskim o wystawienie Szopki na swych scenach.

E. D



*Oddział Brzeszcze na czele z prez. ob. Plaskurą, wicepr. ob. Kręźlem, skarbn. Kiedroniem i kmdtami ob. ob. Klucznym i Kręželową.*

## JAK BYŁO NA ZAWODACH STRZELECKICH W KRAKOWIE?

Zawody zorganizował ruchliwy Wojskowy Klub Sportowy, a właściwie jego Sekcja Strzelecka i to dla uświetnienia 10-ciolecia swego istnienia (t. zn. Klubu). Zaznaczyć tu musimy, że W. K. S. „Wawel" pierwszy zorganizował w Polsce Okręg Strzelecki i tem samem dał początek terytorjalnemu podziałowi sportu strzeleckiego, panującemu już wszechwładnie w całym kraju, chociaż nie wszędzie jest należycie zorganizowany. Kraków - pierwszy się zorganizował i połączył wszystkie kluby strzeleckie w jedną całość.

Przeprowadzone w listopadzie ub. r. zawody strzeleckie dały następujące wyniki:

1) na odległość 40 mtr., z broni małokalibrowej, 400 możliwych osiągnęli: dr. Bunsch (Sokół) 380 pkt., Pańkow (Zw. Strzel.) 378 pkt., mjr. Rosołowski („Wawel") 372 pkt., inż. Basyliszyn (Bractwo Kurkowe) 360 pkt., Lepkówna (Sokół) 340 pkt., sierż. Kulik 339 pkt.

2) na 200 możl. dr. Bunsch 187 pkt., Kolessa 186 pkt. (P. W.), mjr. Rosołowski 179, Dryszkiewicz (P. W.) 179, Peszek 177, Pańków 174 pkt., płk. Harasimowicz („Wawel") 173, Hejduk (P. W.) 170 i kpt. Prelicz („Wawel") 169 pkt.

3) na 25 mtr. i 100 możliwych: Rzebik („Wawel") 92 pkt., tyleż płk. Harasimowicz, pchor. Buniewicz i Łotocki, sierż. Kulik 89, Hejduk 88, pch. Czaiński i Kaliszczak po 85 pkt.

4) w strzelaniu z pistoletu na 300 możliwych inż. Wasyliszyn uzyskał 198 pkt.

### KTO ZDOBYŁ NAGRODĘ „PRZEGLĄDU STRZELECKIEGO I ŁUCZNICZEGO?"

W wyżej omawianych zawodach strzeleckich, zorganizowanych przez W. K. S. „Wawel" w Krakowie, nagrodę, ofiarowaną przez redakcję „Przeglądu Strzeleckiego i Łuczniczego" w postaci rocznika z roku 1928 zdobył kpt. Prelicz.

## ZAWODY STRZELECKIE W KIELCACH

Kielce nie dają się wyprzedzać w zaprawie strzeleckiej. Niema prawie miesiąca, żeby nie było w Kielcach zawodów strzeleckich. Ostatnie w ubiegłym roku zawody, w czasie których strzelano do tarczy „berlińskiej" na odległość 50 mtr., z broni — naturalnie — małokalibrowej, dały następujące wyniki: a) w postawie stojącej mjr. Stawarz 136 pkt. na 150 możliwych, J. Stanek 136 pkt., Kosterski 130 pkt., Stawarzowa 126 pkt.; b) w postawie leżącej Stanek 145 pkt., mjr. Stawarz 142 pkt., Stawarzowa 139 pkt. i Kosterski 127 pkt.

Ciekawi jesteśmy, jak będzie w styczniu w strzelaniu do tarczy sztokholmskiej?

A może już na 200 możliwych?

# TYDZIEŃ SPORTOWY

Mistrzostwa Polski w hokeju na lodzie przyniosły jak było do przewidzenia, zwycięstwo Warszawskiego A. Z. S. Podczas jednak, gdy dawniej zespół akademików stołecznych był „klasą dla siebie" i bił przeciwników zupełnie bez trudu — obecnie przyszło mu stoczyć ciężką walkę, gdyż poziom ogólny podniósł się niebywale. Godnemi rywalami A. Z. S-u okazały się nietylko „Legja" i lwowska „Pogoń", a także „Czarni". Niewiele ustępowały tym czołowym zespołom T. K. S., A. Z. S. Wilno, „Warta" i „Polonja".

W grupie A na pierwszem miejscu okazała się warszawska „Legja", przed „Czarnymi", T. K. S i „Cracovia", w grupie B na czele stanęła „Pogoń", mając za sobą A. Z. S. Wilno, Wartę i Polonję. W rozgrywkach finałowych mecze A. Z. S. Warszawa — Pogoń i Legja — Pogoń zakończyły się 0:0, a dopiero mecz A. Z. S. — Legja dał wynik 2:0.

*

W dniu 21 lutego Petkiewicz startował w New - Ubrecht w biegu na 3000 m. wygrywając w świetnym czasie 8 m. 50 sek., lepszym od rekordu polskiego. Biegacz polski wyprzedził najbliższego z rywali, Lernera, o blisko 100 m.

*

W międzyarmijnych zawodach narciarskich w Oslo brał udział patrol polski. Niestety, start ten nie uwieńczył się powodzeniem. Polacy zajęli w biegu 8-me miejsce, a jedynie w strzelaniu okazali się na trzecim. Pierwsze miejsce przypadło w udziale Norwegji, na drugim okazała się Czechosłowacja.

*

Na zawody narciarskie o mistrzostwo Europy wyjechali z Polski Br. Czech, Zdz. Motyka i bracia Szostakowie.

*

Narciarz szwajcarski Baddrut ustanowił na mistrzostwach Anglji rekord skoku, osiągając długość 75 metrów.

*

Jack Dempsey oświadczył gotowość zmierzenia się z Primo Carnerą.

# DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 9.

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| S | Z | A | | | | |
| | S | Z | A | | | |
| | | S | Z | A | | |
| | | | S | Z | A | |
| | | | | S | Z | A |

Puste kratki prostokąta wypełnić literami w ten sposób, aby utworzyły one 5 siedmioliterowych wyrazów oznaczających: 1) Roślina, używana w medycynie i jako przyprawa do potraw. 2) Dziedzic za czasów Piastów i pierwszych Jagiellonów, który pierwszy osadzał wieś osadnikami. 3) Napój chłodzący. 4) Wysoki hełm, przyozdobiony piórami. 5) Bohater XV w. walczył pod Grunwaldem.

Termin nadsyłania rozwiązań — 15 marca, nagroda — reprodukcja litograficzna Kossaka.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 6

**Redaktor**
**Student**
**Porucznik**
**Introligator**

Wszystkie nadesłane rozwiązania prawidłowe, szkoda tylko, że prawie żaden z autorów nie załączył wesołych komentarzy na temat omawianych osób, o co specjalnie prosiliśmy. Jakoś strzelecki humor nie dopisuje, skoro nic naprawdę wesołego i dowcipnego nie znalazło się do powiedzenia.

Rozwiązania nadesłali: 1) oddział Turmont, 2) ob. Neumanówna, Tomaszów Mazowiecki, 3) ob. A. Koziarski, Tomaszów Mazowiecki, 4) ob. Kisielewicz, Toruń, 5) ob. Łaba, Tyszowiec, 6) ob. Goldin, Huta „Dąbrowa", 7) ob. Czekański, Dobryń Duży, 8) oddz. Olbęcin, 9) oddz Żurów, 10) ob. Trumpa, Baranowicze, 11) ob. Farat, Kwasówka, 12) Ptak, Gądki, 13) ob. „Fik", Dembowiec, 14) ob. Czachla, Gołogóry, 15) ob. K. Piwowarcyk, Borysław, 16) ob. Babiarz, Przemyśl, 17) ob. Pogorzelski, Tykocin, 18) ob. Eug. Wolfram, Wawer, 19) ob. A. Wolfram, Wawer.

Przyznaną nagrodę, czapkę strzelecką z orzełkiem wylosował ob. „Fik", Dembowiec. Prosimy bardzo Obywatela o podanie nam swego nazwiska, oraz obwodu głowy, gdyż inaczej nie będziemy mogli wysłać nagrody.

## CZYTELNIKÓW — ROZWIĄZYWACZY

którzy wylosowali książeczki oszczędnościowe P. K. O. uprzejmie prosimy o nadesłanie nam i to w jak najkrótszym czasie danych niezbędnych przy wyrabianiu książeczek.

Przesłać należy: 1) Imię i nazwisko, 2) Datę i miejsce urodzenia. 3) Miejsce zamieszkania. 4) Zawód. 5) Adres.

Ponieważ książeczki oszczędnościowe otrzymać możemy jednorazowo, prosimy przeto, by wszyscy zainteresowani w tej sprawie Obywatele nadesłali nam jaknajszybciej wyżej wymienione dane, gdyż zwłoka spowodowana przez jednego Obywatela, zatrzyma wyrobienie książeczek innym.

Nie nadesłali wymaganych wiadomości: 1) ob. Kula, Oświęcim, 2) oddział Przeworsk, 3) ob. Ogonowska, Warszawa, 4) ob. Strauss, Jarosław, 5) ob. Terlecki, Poszumień, 6) ob. Grzegorzewski, Huta „Dąbrowa", 7) ob. Nowicka, Kielce, 8) ob. Piwowarczyk, Borysław.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.
Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.
Redaktor przyjmuje: od godz. 14—16. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: JERZY ROŚCISZEWSKI Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

DRUKARNIA „KADRA", DŁUGA 50.

# KINOPROPAGANDA W ROSJI

Wiele się mówi o tem, do jakiego stopnia ustrój bolszewicki zdołał zrujnować bogatą niegdyś Rosję, jak wiele krzywdy wyrządzono jej mieszkańcom — jedno wszakże przyznać należy czerwonej dyktaturze, iż doskonale zdając sobie sprawę z doniosłości propagandy dla utrzymania swej władzy, wszelkich wysiłków dokłada w tym kierunku, rozpowszechniając całe wagony pism i broszur, rozszerzając sieć radja, zakładając kinoteatry, dla których stwarza specjalny dobór obrazów.

Kino zwłaszcza i radjo — wśród narodu, składającego się w większości z analfabetów, słusznie są uważane przez władze sowieckie za najskuteczniejsze środki propagandy.

A że sprawy te doskonale umieją zorganizować, dowodem stworzenie specjalnej kinematografji wojskowej.

Działalność tę, powierzoną pieczy Departamentów Wyszkolenia i Politycznemu Komisarjatowi dla Spraw Wojskowych, oraz przedstawicielom poszczególnych broni, a także organizacji lotniczej, t. zw. Awjochimowi —ześrodkowano w „Sowkinie", posiadającem własną wytwórnię i rozporządzającem szeregiem garnizonowych lotnych kin.

Programy, które pokazują żołnierzom czerwonej armji, mają na celu: 1) propagandę i agitację wojskową przez filmy artystyczne, obrazujące życie wojska, oraz przeżycia na tle wojen domowych i walk z Polską; 2) szerzenie wiadomości wojskowych, przez filmy, w których demonstrowane jest obchodzenie się z bronią, z ostatniemi wynalazkami, ćwiczenia w polu i t. p.; 3) uzupełnianie wiadomości dowódców drogą specjalnych badań nad techniką i wyszkoleniem.



*Wybitny reżyser rosyjski Eisenstein, którego talentowi „Sowkino" zawdzięcza większość rewelacyjnych filmów propagandowych.*

Wszystkie te filmy, stanowiąc część programu, w których pokazywane są obok obrazów innej treści — czysto artystycznych lub ogólno propagandowych, jak dotyczących wiadomości rolniczych, z dziedziny spółdzielczości i t. p. są istotnie niezwykle pouczające i oddają ogromne usługi władzom.

Jakże mizernie przedstawia się w porównaniu z tą potężną organizacją stan rzeczy, który znamy z własnego doświadczenia. Wysiłki ostatnich lat dały nader niewystarczające wyniki. Lecz niema powodu do rozgoryczenia. Wszak wszystko od nas samych zależy. Spróbujmy tylko chcieć — mało mówić, mało radzić — a czynić!

## ZEGAREK CHAPLINA

Charlie Chaplin posiada zegarek — olbrzymią i cenną złotą „cebulę", do którego przywiązana jest niezmiernie zabawna historja.

Oto pewnego razu, kiedy artysta, bawiąc chwilowo w N. Yorku, wysiadał z pociągu kolei podziemnej, stwierdził, ze zdumieniem, że wsunięto mu niepostrzeżenie do kieszonki od kamizelki piękny złoty zegarek.

Nie wiedząc, co począć z tym fantem, Chaplin nie znalazł innego wyjścia, jak zgłosić się do policji, celem zdeponowania zagarka do dyspozycji nieznanego jego właściciela. Lecz tu — o dziwo — nie chciano przyznać wiary zeznaniu artysty uważając całe opowiadanie za żart.

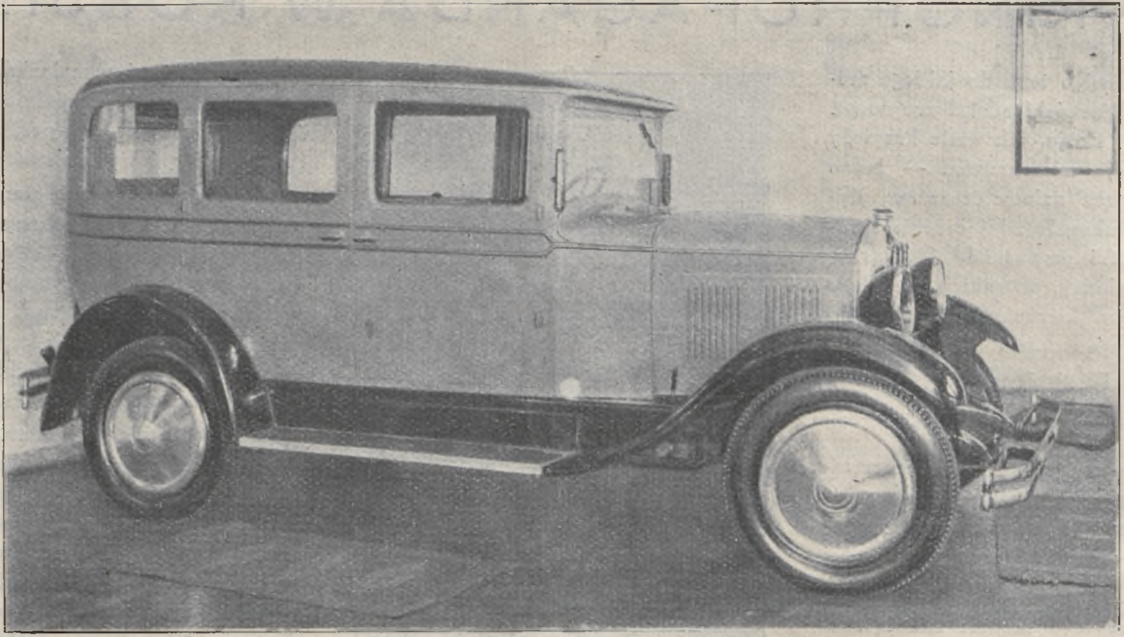
Rad nie rad Chaplin zabrał zegarek do domu, a w parę dni później otrzymał anonim następującej treści:

„Kochany Panie Chaplin! Pisze do Pana zawodowy złodziej, który przypadkiem siedział obok Pana w wagonie kolei podziemnej. Będąc wielbicielem pańskiego talentu, pozwoliłem sobie ofiarować Panu zegarek, który ukradłem w tym samym wagonie jakiemuś burżujowi. Niech się Pan na mnie nie gniewa i raczy zachować tę skromną pamiątkę".

Okazało się jednak, że i prawy właściciel zegarka musiał być wielbicielem talentu Chaplina, gdyż mimo kilkakrotnego opublikowania o tem zaściu w prasie, nikt się nie zgłosił po odbiór przedmiotu, który artysta zachowuje, jako oryginalną pamiątkę.



*Scena z filmu „Serce Maharadży" reż. J. Kucharski (Petefilm).*



*Najpiękniejszym i najcenniejszym fantem II Wielkiej Loterji Fantowej Związku Strzeleckiego „Strzelot II" jest luksusowe 5-cio osobowe auto marki „Durand", zakupione za cenę 1700 dolarów. Nie brak jednakże i innych wartościowych fantów. Kto ma trochę szczęścia, za 1 zł. wygrać może przedmiot, znacznie przewyższający wydatkowaną sumę. W rejestrze zapisanych fantów figurują bowiem: auto dwuosobowe, motocykl z wózkiem, motocykl pojedyńczy, 3 konie wierzchowe z siodłami, 4 konie robocze z uprzężą, 6 krów mlecznych, 10 rowerów, 2 maszyny do pisania, 3 maszyny do szycia, 10 złotych i srebrnych papierośnic, 50 złotych i srebrnych zegarków, meble, gramofony, galanterja skórzana i t. d.*

*Biuro Loterji: Warszawa, Wilcza 55, m. 14. Konto P. K. O. 21.880.*